



W Bielsku, dnia 19. stycznia 1908.

Powszechna miłość — ku bliźnim.

Człowiek, który wcale nie kocha bliźniego, nie może powiedzieć, że prawdziwie kocha Boga; choćby dokonał najwznioślejszych czynów, nie uczynił, jeśli nie miłuje braci. Nawet męczeństwo nie miałoby ceny w oczach Boga, gdyby nie było połączone z miłosierdziem.

— „Oto przykazanie moje — rzekł P. Jezus, — abyście jedni drugich miłowali, jakom ja was umiował.“ — Choćby więc dlatego, że nas ukochał Chrystus, powinniśmy miłością odpłacać się bliźniemu. Czyż możemy obojętnymi być dla tych, których On ukochał więcej niż Siebie samego?

Zapytajmy siebie, czy tak miłujemy innych ludzi, jak Jezus nas umiował, to jest, czy gotowi bylibyśmy do ofiary z mienia i życia?... Co prawda, miłość taka rzadką dziś jest wśród chrześcijan, a jednakże takiej a nie innej uczy nas Ewangelia i taką mieli pierwsi synowie Kościoła.

Postanówmy sobie wspomagać braci naszych i dobrze im czynić, tak dla duszy ich jak i ciała, a nie postąpić sobie nigdy w ten sposób, aby miłość bliźniego została przez nas naruszona. Ona to jest ową cnotą, która odróżnia dziatki Boże od synów szatana.

Ale miłość ta powinna sięgać i do nieprzyjaciół. Chrystus sam dał światu całemu przykład takiej bezgranicznej miłości, modląc się za swoich katów. My tymczasem nie potrafimy małej zniewagi odpuścić bliźniemu.

Dusza, która nie przebacza, nie dostąpi też przebaczenia. Wszak Bóg odpuści nam nasze winy tylko wtedy, gdy my je odpuścimy naszym winowajcom, a chrześcijanin, noszący się z zamiarem zemsty, podpisuje sam na siebie wyrok potępienia, ilekroć odmawia Modlitwę Pańską. Nie kochając więc nieprzyjaciół, musieliśmy zarazem nienawidzić siebie samych.

Patrząc na dwu nienawidzących się chrześcijan, nikt nie poznałby jakiej religii są oni wyznawcami. Jakież smutny widok tych dwu istot, modlących się przy tym samym ołtarzu, pożywających to samo ciało

99858

Pańskie i wierzących we wspólne wieczne zbawienie — a zarazem żyjących w rozdwojeniu i zawiści!

Pozwolonem jest nam nienawidzić tylko szatanów; nienawiść też wieczna i wzajemna panuje wśród dusz potępionych. Kto drugim nie przebacza nosi już na czole znamię piekielne.

Spojrzymy z przejęciem na wizerunek Chrystusa na krzyżu i zbadajmy serca swoje by się przekonać, czy do kogokolwiek na świecie nie żywimy nienawiści. Gdy nam trudno zapomnieć złe, które nam ktoś drugi wyrządził, starajmy się zaczerpnąć miłosierdzia z ran naszego Zbawiciela.

Chcesz się mścić, chrześcijaninie, a wszak śmierć Jezusa nie jest jeszcze pomszczoną....

— „Kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą” — powiedział Jan święty. —



ROLEDA.

Święty Józef z Maryją
Nad Dzieciątkiem lilią
Chuchają:
Nawet lnianych pościółek
Nawet siana i ziółek
Nie mają!

Serce żalność zdejmuję,
Ból do łona szturmuję,
Łza płynie:
Jakże zimno w tym żłobie
Przenajświętszej Osobie,
Dziecinie!

Ażci biegną do szopy
Pastuszkowie i chłopcy:
Krew szczerą!
Ów na pościel dał siano,
Ów Jezusa sukmaną
Ubiera!

W mig i grajków przywiedli,
W krag na przyzbie zasiedli:
Pociecha!

Hej! urznięli oberka!
Dziecię budzi się, zerka,
Uśmiecha!

Mruczą basy i dudy,
Dmie w fujarę Stach chudy:
Skry-chłopy!
Aż niebiescy anieli
Na to granie zlecieli
Do szopy!

Po oberku z krakowska!
Oj, da dana! Moc Boska!
Jak grają!
Święty Józef z Maryą,
Z Dzieciąteczkiem-lilią,
Słuchają!

Na kraj świata głos płynie,
Wzrok się śmieje Dziecinie:
Lazury!
Piszczą skrzypki grzmia basy
Idzie echo na lasy,
Na góry!...

W chacie...

W chacie słabo ogień błyska
Dymiąc tli się pniaczek świeży —
Niedaleko od ogniska
Siwy dziaduś w kącie leży.

Izba taka naga, dymna,
Nędzę wkoło znać widomie —
Siwy dziaduś drży ze zimna,
Na wilgotnej leżąc słomie.

Trupia bladość swą powłoką
Pomarszczoną twarz pokrywa,
Zapadnięte skrzy się oko,
Niby świeczka dogorywa.

Śmierć z bladego patrzy czoła,
I na zdobycz swoją czyha,

I okraża go dokoła,
I po chacie stapa cicha.

Dwoje dzieci w nogach siadło —
Trwożnie patrzą nieruchome
Na dziadusia twarz wybladła...
I z posłania skubią słomę.

W głowach stoi kobiecina
Jeszcze młoda, choć już zwiędła,
Zapłakana, drżąca, śina,
Nici zwija co uprzedła.

Tłumi w sobie płacz i łkanie,
I w milczeniu stoi głuchem,
Patrzy chyłkiem na posłanie
I ociera łzy fartuchem.

Chce żal ukryć — lecz nie umie,
I przed chorym łąza ją zdradzi...
Dziaduś widzi i rozumie
I tak do niej rzecz prowadzi:

„Córno moja! nie masz czego
Lamentować, tak przeze mnie,
Lżej wam będzie bez starego —
Jadłem chleb wasz nadaremnie!”

„Gdy szczęśliwych śmierć rozdziela,
To pojmuję żalność wtedy...
Ich radości i wesela
Nie zagorzkły kwasem biedy.”

„Ci nie znając gorzkiej doli,
Mogą myśleć o kochaniu,
I łązy swoje łąć do woli,
Przy wieczystem pożegnaniu.”

„Ale takim ludziom biednym
Nawet kochać się nie trzeba —
Mniej nędzarzem będzie jednym,
To dla drugich więcej chleba.”

„Trza na rozum brać te rzeczy,
Jedna troska drugą spędza,
Śmierć przed głodem zabezpieczy...
A nad wszystko sroższa nędza.”

„Już bywało od lat paru,
Nieraz gorzka myśl przeleci,
Że przysparzam wam ciężaru,
I objadam wasze dzieci.”

„Czasem mnie się też uwidzi,
Że się mąż twój patrzy krzywo —
Nie dziwota! — trapią Żydzi,
A zmarniało całkiem żniwo.”

„Tom wyrzucał nieraz sobie,
Że po ziemi chodzę jeszcze,
Gdy już grosza nie zarobię,
Tylko bywa dzieci pieszczę.

„Bóg zlitował się nareszcie...
Mnie i twoim będzie lepiej...
Więc do serca tak nie bierzcie,
Niech Pan Jezus was pokrzepi!”

„Kłopot tylko pochowanie,
I wydatek dosyć znaczny;
Lecz zaradzić jestem w stanie,
Na potrzebę byłem baczny.”

„Pod głowami obok paska,
Jest skórzany miśzek stary,
W nim, prócz noża i obrazka,
Cztery srebrne są talary...”

„Przewidując kłopot taki,
Nie dawałem wam na życie...
Sprawcie pogrzeb ładażaki...
Może co z nich oszczędzicie.”

„Kozik niechaj Wojtuś bierze,
A obrazek mój — Jagusia —
Ach! za dziećmi żal mi szczerze...
Niechaj westchną za dziadusia!”

Adam Asnyk.



Tryumf Zawiszy Czarnego.

Obrazek historyczny.

(Ciąg dalszy.)

— Ciężej rycerzowi zostawić na polu
cześć, niż głowę. Węgrzynkowie i Niemia-
szkowie, zazdroszczący tobie sławy rycer-
skiej i przyjaźni cesarskiej, zapaliliby z ra-
dości św. Jerzemu tysiąc św. Józefów woskowych
w katedrze perpiniańskiej, gdyby Jan Ara-

goński oparł kolano na twojej piersi. Wiesz, jak nas miłują. Zielenieją z zawiści, że cesarz Zygmunt wyróżnia ciebie z całego rycerstwa św. Państwa Rzymskiego. Nikt nie zmusza cię do gry niebezpiecznej. Możesz się jeszcze cofnąć, wymówić się znużeniem.

— Już się nie cofnę, albowiem nie zasługuje na wieńce sławy, kto nie sięga po nie choćby tam, gdzie śmierć czyha na odważnych. Nie przekonasz mnie, Jakóbce. Milcząc, wracali do miasta.

Katedra perpiniańska była dziś całą noc otwarta, aby umożliwić rycerzom modlitwę przed rozprawą orężną.

Kiedy Zawisza Czarny wszedł do katedry, klęczało już kilku rycerzy przed wielkim ołtarzem. On wsunął się w samotny kąt w bocznej nawie i przycisnąwszy ręce do piersi, skupiał myśli rozproszone gwarem dnia.

Zdawał sobie dokładnie sprawę z doniosłości jutrzejszego turnieju. Jeśli zwycięży, to nie zwycięży on, lecz rycerstwo polskie, lekceważone przez ludy zachodnie.

Wiedział, że Prowancya i Aragonia były kołyską sztuki rycerskiej. Z tej szczęśliwej, pogodnej, wesołej ziemi wykwitli pierwsi sztukmistrze szermierstwa i pierwsi trubadorowie. Tu rodził się przez lat trzysta każdy szlachcic mistrzem miecza i tarczy; stąd rozplynęły się kołem szerokiemi po całym chrześcijaństwie prawa szlachetnego zakonu i pieśni wytwornych śpiewaków.

Jak pobożny pielgrzym ciągnie do miejsc słynących cudami, tak ciągnął Zawisza, syn najmłodszego w rodzinie rzymsko-katolickiej narodu, do tej kołyski rycerskości, owianej sławą kilku wieków, legendową sławą tajemniczych stróżów św. Graala. I na tej przesławnej ziemi miał sięgnąć po wieniec zwycięzcy w walce z najznakomitszym szermierzem Francyi i Hiszpanii.

Pochylił głowę nisko, dotknął czołem zimnej posadzki i modlił się całą szczerą, wierzącą duszą uczciwego człowieka.

Był on rycerzem wedle modły pierwszych twórców zakonu. Jak oni, niósł i on wysoko sztandar honoru męskiego, tak słowny, tak prawy, tak zawsze prostą idący

drogą, iż jego uczciwość stała się przysłowiem. Jak oni, śpieszył i on wszędzie, gdzie ojczyźnie, chrześcijaństwu, słabym, uciśnionym groziły złość i przewrotność, nie wyciągając nigdy ręki po zasłużoną nagrodę; jak oni, szukał i on przygód walki.

Wypolerowany na świetnym dworze króla węgierskiego i cesarza rzymskiego Zygmunta, był równie biegły w sztuce rycerskiej, jak w dwornych obyczajach. Książką się nie brzydził i tajemnice statystyki przyswoił sobie, bardzo roztropny w radzie. Niejednokrotnie brał udział w ważnych poselstwach i wywiązywał się z nich zawsze ku zadowoleniu Jagiełły i Zygmunta.

Król polski i cesarz niemiecki obsypali go zaszczytami, nie szczędzili mu beneficyj, ale jego serce rycerskie cieszyły najwięcej przewagi, odniesione w szrankach lub w krwawym boju. Dotąd nie mógł się nikt w Polsce, na Węgrzech i w cesarstwie Rzymskiem pochwalić, iż widział jego męskie oblicze, zbiełone błądzą wstydu, klęski; we wszystkich bitwach walczył zawsze w pierwszym szeregu, ze wszystkich turniejów wychodził zawsze zwycięzcą. Gdyby do wieńców, zdobytych w różnych krajach, mógł dołączyć laur, zasłużony na ziemi ojczystej rycerstwa!.... Aż się zarumienił na samą myśl takiego tryumfu.

Ale szybko odzegnał myśli próżne. Jeżeli kto, to wiedział on, mistrz nad mistrze, iż nikt nie może przewidzieć wyniku walki. Drobną przeszkodą, potknięcie się konia, pękający popręg, niespodziewany kurcz ręki, odbierają często najsprawniejszemu rycerzowi spokój i przytomność.

Przeto modlił się z całą pokorą wielkiego mistrza, znającego trudności swojej sztuki do św. Jerzego, prosząc go o pomoc. Nie obiecywał mu świec wołkowych, ani mszy, zakupionych w klasztorach perpiniańskich, lecz ślubował mu wierną służbę, dozgonne posłuszeństwo prawom zakonu rycerskiego.

— Pobłogosław mojej kopii i mojemu mieczowi, św. Jerzy, albowiem kopia moja i mój miecz błysną zawsze tam, gdzie ich wezwą: św. Kościół katolicki, wdowy, sieroty i wszelacy skrzywdzeni.

Ustroiło się Perpignano, jak świątynia na przyjęcie możnych oblubieńców. Wszystkie domy i domki tonały w zieleni, w kwiatach, w kobiercach. Co kto miał najdroższego, puhary, malowane miski, rzeźbione naczynia, starą broń, dywany arabskie, wystawił, wywiesił w oknach. Balkony i facyatki połączono przez ulice girlandami.

Mrowiło się strojne miasto wesołem, hałaśliwem mrowiskiem rycerstwa, giermków, pacholków i mieszczan.

Zaraz po Mszy św., celebrowanej w katedrze przez samego biskupa perpiniańskiego, ruszyły zbrojne hufce za miasto, na plac turniejowy, każdy pod sztandarem swojego pana, w jego barwach, z jego herbem na tarczy i na płaszczu. Ciągną wszystkie uroczyście, powiewając białemi, czarnemi, niebieskimi, czerwonymi piórami, które chwieją się poważnie na lśniących hełmach i łbach końskich; idą z huczną muzyką, witane hucznymi oklaskami. Przed każdym hucem biegnie herold i wywołuje głośno nazwisko rotmistrza, nie szczędząc mu przesadnych pochwał: znakomity, przestawny, niezwyciężony.

W tem ustały oklaski, nawoływania, krzyki. Cisza zaległa główną ulicę, jak gdyby nagły przestrach odjął widzom mowę. W tej ciszy posuwał się orszak błyskotliwy.

Przodem jechał rycerz, cały w srebrnej zbroi, ze złotym łańcuchem na szyi, ze złotym, drogimi kamieniami nabijanym lwem na hełmie. Purpurowy płaszcz, obramowany gronostajem, zwieszał się z jego ramion, ognisty ogier andaluzyjski szedł pod nim, wyrzucając głową, drobiąc nogami lekko, wdzięcznie, jak tancerka. Tłum panów bez kopii i mieczów otaczał srebrnego rycerza.

To Jan Aragoński! Głębokiem milczeniem podziwu, czci, powitała ulica słynnego wojownika i szermierza, chlubę Francji i Hiszpanii. Nawet herold nie śmiał wywołać głośno nazwiska tak sławnego, iż znało je każde dziecko.

A uwielbiany zwycięzca turniejowy klaniał się na prawo i lewo, dziękując miastu za niemy hołd.

Dopiero kiedy znikł w bocznej ulicy, rozwiązały się języki mieszczan.

— Wspaniały pan, prawdziwy pan z panów—gwarzono.—I rycerz niezwyciężony i hojny i łaskawy dla najuboższych.

— Z takim rycerzem ośmiela się stanąć w szrankach jakiś tam barbarzyńiec, niewiadomo skąd. Bardzo dobrze, że nasz Jan nauczył tego zuchwalca rozumu.

Ale nie było czasu do dłuższej gawędy, bo oto olśnił ciekawe oczy mieszczan nowy orszak, świetniejszy od poprzednich. Prowadził go na siwym koniu biskup w czerwonej sutannie, podpiętej na bokach brylantowymi guzami. Otoczony tłumem duchownych i świeckich panów w fioletowych i czarnych rewerendach, w aksamitnych i jedwabnych sukniach, posuwał się wolno, poważnie, rzucając z pod wysokiego czoła spojrzenie bystre, rozumne na zdumionych gapiów.

Jeszcze nigdy nie wiedzieli Perpiniańczycy na beretach, pasach i trzewikach tyle rubinów, szmaragdów i szafirów i nigdy nie widzieli takich roślących, atletycznie zbudowanych rycerzy.

Któż to może być? Nikt nie umiał objaśnić. Zapewne jakiś książę Kościoła z dalekich ziem św. Państwa Rzymskiego.

Był to w istocie książę Kościoła, bo arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, który wysłany przez Jagiełłę na sobór konstancyjski, przybył z cesarzem Zygmuntem do Perpignano. Towarzyszyli mu w tej podróży: Zawisza Czarny, Jakób Habdank, Janusz Tuliszkowski, Boruta, Dunin Balicki i liczni dworzanie. Występował on wszędzie bardzo wystawnie, olśniewał bogactwem i hojnością najmożniejszych panów francuskich, czeskich i niemieckich.

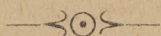
Zawiszy Czarnego i Jakóba Habdanka nie było w orszaku ks. Trąby. Służba ubierała ich właśnie do walki, obaj bowiem mieli stawać w szrankach.

Zaroił się plac turniejowy rycerstwem i widzami. Na trybunach wybitych sukniem szkarłatnem, umajonych laurem, zajęli miejsca goście dostojni. W trybunie środkowej świeciły dwie korony i lśniła biała sutanna. Papież Benedykt XIII, cesarz Zygmunt i

król Ferdynand zabawiali się tam dworną rozmową, czekając na widowisko.

Tysiące głów uwienczyły mury miasta, do których plac turniejowy przylegał. Chłopcy wdrapali się na drzewa, kobiety, patrycyat perpiniański, rycerze, nie biorący udziału w walce i giermkowie otoczyli szranki pierścieniem ruchliwym.

(Dok. nast.)



ZŁOTE ZIARNKA.

Gdy widzisz błędy u bliźniego; mów sobie: — „To, co jemu dziś się wydarzyło, może mnie jutro spotka.“

Serca, które z przyrodzenia cierpkie są i goryczy pełne, zamieniają w cierpkość i gorycz wszystko, do czego się zbliżą.

Bądźmy jak kret ślepymi, wobec wad bliźnich, ale orlim wzrokiem badajmy własne błędy i ułomności.

Staraj się nabyć cnót, które widzisz u drugiego; nad wadami jego tylko tyle się zastanawiaj, aby się ich ustrzedz.

Nieraz znieś ułomności grzesznika na to, aby go łatwiej do cnoty pociągnąć; jest on bowiem jak człowiek, który upadł na drodze; nie dźwigniesz go z ziemi, póki litościwie się ku niemu nie pochylisz.

STYCZEŃ.

Praojcowie nasi na Nowy Rok witali się słowami: „Bóg cię stykaj“ co znaczyło polecenie opiece Bożej. Stąd wywodzą nazwę miesiąca Styczeń, który zanim wogóle przyjęły się i utrwaliły nazwy miesięcy, powszechnie mianowano z łacińskiego Januariusem.

U Rzymian Januarius był poświęcony Janusowi, temu dwulicowemu i tajemnicze-

mu bożkowi, którego świątynia otwierała się tylko w czasie wojny. A ponieważ Rzymianie rzadko kiedy z kimś nie wojowali, więc od Numy Pompiljusza w ciągu 700 lat tylko trzy razy wypadło, że świątynia znajdowała się podczas miesiąca Janusowi poświęconego, szczególnie zamkniętą.

Każdy pierwszy dzień miesiąca, a tembardziej roku Rzymianie uroczystie obchodzili pod nazwą festum Calendarium, a stąd wyprowadzono polską nazwę „kolędy“.

Kolęda ma znaczenie pieśni uroczystej, odnoszącej się do Bożego Narodzenia, ale zarazem i podarku. Te dwa pojęcia zespoliły się w jednym wyrazie „kolędować“; w języku ludowym oznacza więc nie tylko śpiewać ku czci Dzieciątka Jezus, lecz obchodzić domostwa w celu uzyskania „kolędy“ czyli podarku.

Takiemu „kolędowaniu“ towarzyszą oczywiście życzenia wszelakich pomyślności, ku zniewoleniu tych, którym się winisz, do większej hojności.

Przechowała się dotąd w wielu okolicach kraju najpospolitsza i najbardziej znana formuła kolendowego powinszowania gospodarzom wioskowym, wogóle rolnikom według następującego brzmienia:

Żeby wam się rodiło żytko—

[jak korytko

Pszenica—jak rękawica,

Bób—jak żłób,

Len—jak pień.

Dawniej, gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy owi oprowadzali młodego wilka, niedźwiedzia lub lwa. W braku żywych zwierząt przebierano się w ich skóry, a stąd powstało przysłowie: „biega by z wilczą skórą w Nowy Rok po kolędzie“.

Na Mazowszu i na Kujawach w dniu 1. stycznia, jako noworocznym, w wielu rodzinach wieśniaczych musi być na obiad podawaną prażucha inaczej t. zw. „lemieszka“ z mąki pszennej, żytniej lub greczanej. Młodzież, spożywając lemieszkę, uderza się wzajemnie łyżkami po policzkach, a następnie obmazuje ciastem okna. Jest to symboliczne życzenie, aby „wszystkie usta

i wszystkie domy napełniane były przez cały rok obfitym chlebem.“

W tym celu również Nowy Rok powinien zastać na stole każdego gospodarza spory bochen chleba z solą i każdy wchodzący do chaty, obowiązany jest chociaż kęs chleba gościnnego przełknąć.

W przysłowia ludowych i wierszykach Nowy Rok oraz miesiąc styczeń często bywają wspominane, jak np.:

Kiedy przyjdzie Nowy Rok —
Już ku wiosnie bliski krok.

A myśliwi powiadają:

„Śnieg bez wiatru w rok nowy
Pewna wróżba ponowy.
Bądźże tedy gotowy
Ruszyć duchem na łowy.“

Chociaż w styczniu sroży się jeszcze zima w najlepsze, należy pamiętać o szykowaniu rynsztunku gospodarskiego, więc dawne przysłowie ostrzega rolnika:

Lubo w styczniu śnieg i mrozy,
Ty już gotuj plugi, wozy.

Zdarzały się bowiem zimy tak lekkie i wczas się kończące, że w styczniu można było orać. Przecież według innego przysłowia:

Święta Agnieszka (21-go stycznia) wypuszcza skowronka z mieszka“.

Jednakże na ogół biorąc, gospodarze nie dowierzają ciepłu w styczniu, mówiąc że:

Cała ta styczniowa orka
Warta dziurawego worka.

Wszakże bywały lata, gdy w styczniu kończyły się żniwa i wegetacja roślinna niby na południu zaczęła się ukazywać. O takiej niezwyklej „wiosnie w styczniu“ wspomina Jan Chryzostom Pasek 1680 r.

„Zaraz na początku tego roku — pisze pamiętnikarz — doczekaliśmy się nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntownie stanęła, zginęła raptem i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydło poszło w pole, puściły się kwiatki i trawę ziemia wydawała, orano i siano: Jam jednak długo namyślał się z siewem, ale widząc że ludzie już w pół jarzyny pozasiewali, ja też natenczas począłem siać. Gdym jeździł w

zapusty z ludźmi po kolendach, po wesełach, to takie były gorąca, że trudno było zażyć sukni futrzanej, tylko letniej, jako w sierpniu. Już tedy po Nowym Roku zimy nie było, jeno deszczyki przechodziły.“

Wzmiankę swą o osobliwej „wiosnie styczniowej“ kończy Pasek uwagą:

„Owe tedy zboża w styczniu siane, wyrosły tak przed Wielkanocą, że aż na nich bydło paśano, a tak tej zimy 1680 r. bydło mało co słomy zażyło, mając bardzo dobre pożywienie w polu.

Bronisław Korwin.

Do Polek.

Związek katolicki kobiet polskich we Lwowie ogłosił odezwę następującą:

Największe bezprawie stać się ma prawem. Pruskie prawo wyjątkowe sięga już po najcenniejsze skarby narodu: język i ziemię. Targnąwszy się naprzód na Kościół, zostawić chce nam dziś jeno cmentarze i groby.

W potężnym chórze zgrozy, jaki stąd zerwał się po Polsce całej — niechaj nie braknie i głosu naszego. Nie będzie to przecież ani jęk rozpacz, ani odzew wojenny, ani krzyk czczego protestu — nawołujemy do obrony!

Do obrony zatem, kobiety polskie, których siłą słusznie szczyciła się Ojczyzna nasza, do obrony nie na dzień krótki, ale na długie lata, na pokolenia!

Matki i wychowawczynie, formujące bojowników przyszłości, pomnijcie szczepić w sercach dziatwy naszej wiarę świętą i miłość gorącą wszystkiego, co swojskie. — Strzeżcie czystości mowy polskiej; ćwiczcie młodzież w wypełnianiu najściślejszym obowiązku względem Boga, narodu, rodziny i bliźnich, niech będzie zdrową, czystą, i czułych serc, a baczną w rozpoznawaniu zła i dobra.

Gospodynie polskie, zachowujcie charakter polski domów waszych. Zważajcie pilnie, aby w każdym celu miały one rodzime piętno. Nie zubożajmy się sami, —

Ograniczmy potrzeby nasze, starając się wszystkie z nich zaspakajać wyłącznie krajową wytwórczością. Kobieta nasza przed innemi musi uczynić się najgorliwszą opiekunką handlu, przemysłu i rzemiosła polskiego.

Mieszkanki wsi spełnią dobrze wszelkie swe zadanie, przyczyniając się do powstrzymania emigracji zarobkowej. — Rzec to trudna, ale rozpocząć ją bezwarunkowo należy. Nie sposób godzić się na to, aby lud nasz był dalej „bydłem roboczym“, podcinanem harapem nowoczesnego plantatora.

Oświata ludu, to również obrona narodu!...

A do niej i tylko do niej w chwili, gdy „Bóg się rodzi i moc truchleje“, tylko do obrony nawołujemy!

Rozmaitości.

150 igieł połknęła niejakaś Molly Dressler w Nowym Jorku z rozpaczy, że mąż ją opuścił i udał się w świat. Przy pomocy magnetu udało się lekarzom wydobyć z ciała 134 igieł, tak, że zostało jeszcze tylko 16 igieł. Znajdowały się one w całym ciele, w rękach, nogach, piersiach, nosie, uszach itd. Jedna z igieł dostała się do serca i nieszczęśliwa kobieta wskutek tego umarła.

Filut. Podróżujący ubogi student, wstąpiwszy po drodze do gospody, najadł się dobrze, ale gdy przyszła chwila zapłaty, prosił gospodarza, by zamiast mu dawać pieniędzy, zaśpiewał mu tylko ładną piosenkę. — E, ja potrzebuję groszy, a nie piosenki — odrzekł tenże. — No, a jeśli panu taką zaśpiewam, co się panu podobą, to o zapłatę nie będziesz się upominał? — To dobrze zresztą, ale musi mi się bardzo podobać. — Student więc zaczął różne śpiewać piosenki, ale żadna nie była w guście gospodarza; wreszcie młodzieniec

rzekł: — Teraz usłyszysz pan śpiewkę, która się panu z pewnością podoba — i wyjąwszy sakiewkę, zaśpiewał: — „Siegnij do worka i zapłać coś winien“... Wtedy gospodarz zawołał: — To mi się dopiero podoba! — Na te słowa student sakiewkę schował napowrót do kieszeni i rzekł do niego. — No, teraz już kwita między nami!

Objaśnienie. Bartek: Co sądzisz o usiłowaniach pokojowych rosyjskiego cara? Czy i twoja żona jest za pokojem powszechnym?

K u b a: Widzisz, to bywa rozmaicie. Gdy się naprzykład pokłócimy, a jej się uda wpięć uchwycić miotłę, to ja jestem za pokojem — gdy ja mam wpięć miotłę w rękę, to ona znowu jest za pokojem..

Wytłumaczenie. Policjant złapawszy złodzieja ulicznego na uczynku: — Hola! wsuwasz rękę do cudzej kieszeni! — Na to złodziej odpowie: — Ale nie, ja tylko temu panu zasadzałem lepiej woreczek, bo byłby mu wypadł.

Jak on, tak i ja. Mąż i żona przyszli na plebanie z wzajemną skargą. Ksiądz wysłuchał oboje, każde z osobna i rzekł: — Ludzie kochani, pamiętajcie, żeście sobie przed ołtarzem miłość ślubowali; musicie jedno drugiemu ustępować. — Na to odzywa się kobieta: — Ja, ojcze duchowny, zawsze mu ustępuję, ale on mnie nie chce nigdy ulegnąć, a to mnie tak rozżłości, że potem ja już jemu nigdy nie ustąpię.

Także pamiętka. — Jestem w straszonym kłopotcie, pożycz mi 10 marek.

— A czemuż nie zastawisz tego oto brylantowego pierścienia?

— Niepodobna, to pamiętka po nieboszczce matce.

— A moje pieniądze to pamiętka po nieboszczyku ojcu.



Rozwiązanie zagadki umieszczonej w nrze 14
Na-u-ka.